

***II Romanista* Wszyscy z Luisem Enrique. Jak w tym uścisku całej drużyny na wprost ławki rezerwowych przed meczem Roma-Cagliari (w samym środku - cóż za przypadek - był Francesco Totti). Zarząd jest z trenerem, dba o niego, chroni go, popiera. Pomaga mu. Żeby razem się rozwijać. Zespół także jest z Luisem Enrique i z całym jego sztabem, który dzień po dniu podbija i dalej podbija piłkarzy. Poprzez pracę w Trigorii, troskę o detale. Poprzez - jak mówi De Rossi - lojalność i konkretność.**

Piłkarze, młodszy i starsi, idą naprzód razem z trenerem. Dziś rano spotkają się w Trigorii po tym, jak już w niedzielę po południu rozmawiali w szatni. Luis Enrique podziękował piłkarzom i poprosił wszystkich, żeby trzymali się razem i dalej pracowali. Walter Sabatini zrobił to samo. Zespół słuchał w milczeniu, zrozumiał i docenił te słowa. Nikt nie opuścił szatni przed wysłuchaniem słów trenera i dyrektora sportowego. Zespół jest po stronie trenera. I kropka.

Nikt nie ukrywa jednak problemów. W Trigorii nikt nie chce tego robić. W poniedziałek w ośrodku treningowym nie było ani zawodników, ani trenera, który spędził czas z rodziną i towarzyszył dzieciom w ich pierwszym dniu w szkole. Spotkanie zespołu wyznaczono na wtorek 10.20. Żeby przygotować jak najlepiej mecz wyjazdowy z Interem. To delikatny mecz i nie ma nawet potrzeby wyjaśniać, dlaczego tak jest.

Klub wspiera i będzie wspierał trenera. Sabatini i Fenucci rozmawiali z nim od razu po meczu, Baldini zadzwonił do niego potem. Wszyscy przekonywali trenera, że musi dalej pracować tak, jak teraz to robi. Roma jest i musi być cierpliwa. Bez ataków na nikogo. Wyniki się liczą. Jeśli coś się posypie (ale takiej hipotezy na razie nikt nie bierze na poważnie), to dokonane zostaną odpowiednie oceny. Ale teraz nie ma wątpliwości co do tego, że Luis Enrique jest i będzie trenerem Romy.

Byłoby zbrodnią myśleć inaczej. W Trigorii w ostatnich dniach zmieniło się wszystko. Inne zmiany dopiero nadchodzą. Trzeba czasu na amortyzację. Na boisku, które przecież jest najważniejsze, dzieje się to samo. Zespół, który zmierzył się z Cagliari, nigdy nie grał razem. Byli w nim gracze, jak Pjanic, którzy przyjechali trzy dni wcześniej. Albo tacy, jak Osvaldo, którzy nigdy wcześniej nie założyli koszulki Romy.

Roma to świetna grupa. Są fundamenty do "czegoś pięknego", ale najpierw trzeba jak najszybciej stać się prawdziwą drużyną. Jest tylko jeden szybki sposób, żeby to osiągnąć: zwycięstwo. "Przydałaby się nam wygrana, nawet po słabej grze, żeby się odblokować" - powtarzają chórem piłkarze mniej lub bardziej oficjalnie.

Jest trochę wątpliwości pod względem taktycznym. Jest trochę sytuacji do rozwiązania a Luis Enrique jest gotów to zrobić. Jest na przykład Totti, który strzelił 207 bramek w Serie A, a gra teraz tak daleko (za bardzo...) od bramki. Jest Bojan zawsze wystawiany przez Luisa Enrique, choć wydaje się jeszcze zagubiony i

przeciw Cagliari był najgorszy. Jest lewa strona, gdzie José Angel – który musi popracować nad fazą defensywną – nie ma zmiennika. Jest Stekelenburg, który na razie nie daje takiej pewności, jakiej się oczekuje od bramkarza wicemistrza świata. Jest ustawienie trudne do przyswojenia i brak błysku pod bramką. To wszystko prawda. To wszystko jest jasne. Temu wszystkiemu w Trigorii stawia się czoła.

Ale są też rzeczy, z których można się cieszyć. Rzeczy, które pozwalają wierzyć, że do światła na końcu tunelu jest już naprawdę niedaleko. Jest Totti z tymi błogosławionymi stopami, który z taką łatwością jak kiedyś otwiera kolegom drogę do bramki. Jest De Rossi, który wydaje się wracać do tego Daniele z początków epoki Spalletiego, niesamowity gracz i wielki lider. Są Pjanic, José Angel, Borriello, młody Borini i wielu innych gotowych pociągnąć drużynę. Jest dyrektor sportowy, który nigdy nie opuszcza tej drużyny i który, gdyby naprawdę coś ułożyło się źle, jako pierwszy wzięły na siebie odpowiedzialność. Jest mocna struktura. Jest prezes, który czeka tylko na oficjalne objęcie funkcji, żeby przenieść się do Rzymu i który, nawet z USA, nieustannie wspiera drużynę. Wszystkie te elementy może teraz – kiedy mamy 0 punktów i odpadliśmy z LE – wydają się drugorzędne. Ale to właśnie one nadają sens temu, co może i musi być.

Pośród rzeczy, które są (i które będą na zawsze – chyba nie trzeba nawet tego powtarzać) są też kibice Romy. Ci sami, którzy, jak mówi napis z Verony, nigdy nie wybaczą. Także oni są z drużyną i z trenerem. Byli z nią przed i po Slovanie, jako że w niedzielę wypełnili Olimpico. Byli z nią wczoraj, kiedy rozczarowanie po meczu z Cagliari było tak mocne. Kibice, dojrzały i zakochani, oklaskiwali drużynę ponieważ tak należało zrobić. I od tego aplauzu trzeba zacząć na nowo. Ten aplauz, tak spontaniczny i pełen wiary, podbił Luisa Enrique i jego sztab. Trener po końcowym gwizdku był wyraźnie poruszony. Wsparcie piłkarzy i klubu przywróciło mu trochę spokoju, ale jeśli coś zrobiło na nim wielkie wrażenie, to właśnie demonstracja miłości fanów. Bez popadania w retorykę – a on nie jest typem, który to robi – trener myślał biegnie właśnie do fanów. Dostał od nich wiele i chce się za to odwdziżyć. I wie, że jest tylko jeden sposób, żeby to zrobić: wygrać. Wygrać i tyle.

Autor: **CHIARA ZUCHELLI**

Tłumaczenie: kaisa

Autor: kaisa